

Nieznany apokryf Kořakowskiego

Adam Poprawa

Czy zastanawiali się państwo kiedyś, dlaczego w kapitalnym dziełku Leszka Kořakowskiego ogłoszonym w roku 1964, a mianowicie w *Kluczu niebieskim albo Opowieściach budujących z historii świętej zebranych ku pouczeniu i przestrodze* prawie nie ma epizodów z *Nowego Testamentu*? Owszem, znalazł się apokryf o Herodzie i rzezi niewińtek, a także relacja o mniej znanych okolicznościach tańca Salome i uwięzienia Jana Chrzciciela, w obu przecież nie pojawia się główny bohater wszystkich Ewangelii. Pochodzący mniej więcej z czasu publikacji *Klucza niebieskiego* esej *Jezus Chrystus – prorok i reformator* świadczy o co najmniej podziwie Kořakowskiego dla tytułowej postaci, na pewno zaś o jak najpełniejszym uznaniu kulturalnej roli, jaką pełniła i pełni. Być może więc nie chciał autor umieszczać Jezusa w sytuacjach komicznych? Nie żeby dało się sprowadzić *Klucz niebieski* do funkcji ludycznej, niemniej są to apokryfy przezabawne.

We wczesnych latach 90. minionego wieku odkryto opowieść usuniętą przez cenzurę, no ale *Żona Lota* też przecież pochodzi z jednej z ksiąg Starego Testamentu. Sprawa byłaby więc zamknięta, choć nie do końca wyjaśniona – przyczyna nieobecności postaci Jezusa w *Kluczu niebieskim* pozostać by musiała wyłącznie kwestią domysłów – gdyby nie pewne, już moje, znalezisko. Otóż w jednym z wrocławskich antykwaratów kupiłem parę dni temu dwa numery nieznanego mi wcześniej periodyku z roku 1963. Pismo nazywa się „Ateusz Radomski”, projektant winięty wyraźnie się inspirował ówczesnym liternictwem „Przekroju”. Jak się okazało, stałem się posiadaczem całej historii tego czasopisma: na ostatniej stronie zeszytu drugiego redaktor naczelny Jan Walrusiński żegna się, w imieniu całego zespołu, z czytelnikami. Pisze jedynie o „niespodziewanych trudnościach natury organizacyjnej”, które stanęły na przeszkodzie dalszego wydawania pisma. Najprawdopodobniej wybrał takie ogólniki, żeby w ogóle coś napisać. Poszperałem trochę, ale w dostępnych źródłach nic nie znalazłem. Może warto by się przekopać przez archiwa urzędów? Przeczytałem oba numery w całości. W deklaracji wstępnej, podpisanej przez redakcję i zatytułowanej *Też wybieramy postawę błazeńską*, twórcy pisma, jak zasadnie można wnosić z samego tytułu, przywołali znany esej Kořakowskiego. I doprawdy, błaznowali przepięknie. Na okładce pierwszego zeszytu jest rysunek Juliana Lucyńskiego: po bardzo wysokiej drabinie, której szczyt skrywa się w chmurach, wspina się czarnowłosa i brodaty mężczyzna w mniej więcej greckiej szacie i sandałach; odwrócił na chwilę twarz, by powiedzieć: „Jakub Jakubem, a ja tymczasem skoczę po ogień”.

Ateizm nie był wprawdzie specjalnie w Polsce Ludowej prześladowany, niemniej autorzy „Ateusza Radomskiego” poczynali sobie z taką dezynwolturą, że drzeć musiały również auto-

rytety pozakościelne i pozareligijne. W końcu czasy były nader ezopowe, więc i pismo długo nie pociągnęło. W drugim numerze znalazła się proza Kołakowskiego *Marta i Maria, czyli Kłopoty gościnności*. I tytuł, i charakter tekstu jednoznacznie wskazują, że powinno to być jeszcze jedno opowiadanie z *Klucza niebieskiego*; jedyne zresztą, w którym występuje Jezus! Dlaczego zatem Kołakowski zrezygnował później z włączenia tego apokryfu do zbioru?

Jak się zorientowałem, nikt o tym tekście nie słyszał. Przepisuję więc w całości:

„Historia ta opowiada o rodzeństwie żyjącym w wiosce zwanej Betanią. Czworo ich mieli rodzice, ale dziecko zrodzone najwcześniej prędko pożegnało nasz padół łez. Żyli tedy nadzwyczaj zgodnie, tak przynajmniej świadczyli sąsiedzi: najstarsza Marta, jeszcze niezamężna, jej brat Łazarz i najmłodsza ich siostra Maria. Wprawdzie Łazarz zapadł kiedyś poważnie na zdrowiu i rychło oddał ducha, ale zaprzyjaźniony z domem wędrowny nauczyciel Jezus przybył i wskrzesił umarłego. Wieść rozniosła się szeroko, a i dziś ze świecą by trzeba szukać kogoś, kto o tym nie słyszał. Historia druga też jest przypominana, ale jakby tak trochę mimochodem.

Żeby nie skłamać: Łukasz Ewangelista zapisał ją nader niestarannie: gdyby nie powaga Słowa Pańskiego, powiedzielibyśmy, że zrobił to po łebkach. Owszem, rozpytywał różnych o to i tamto, lecz do pisania się nie przyłożył. Jeden, dwa, pięć wersetów – i gotowe. Co tam się będzie mieszał w babskie spory. A pamiętać wam należy, że w owym czasie feministek nie było nawet w mniejszości, ba! nikt by nie uświadczył nawet geniuszu kobiecości.

A było – tam, wtedy w Betanii, tak. Przechodził nieopodal Jezus z uczniami, i Marta zaprosiła go do domu swego. Gościa trzeba uszanować,

więc Marta zaczęła się krzątać: a to podłogę zmiotła, a to przeprosiła gościa, żeby dać mu lepszy stółek, z tkaniną przemyślnie wyszywającą, a to znów przeprosiła, by obrus rozłożyć, i jeszcze raz, bo wpięć wzięła jednak nie ten. Jezus tymczasem mówił różne ciekawe rzeczy, Maria i Łazarz pilnie słuchali. Marta zaś jęła dreptać w kuchni, rozległy się głuche dźwięki naczyń glinianych i szuranie stągwi kamiennej po podłodze.

– Mario! A przyjdź tu, abys mi pomogła.

– Idę, siostró – Maria nawet lekko się ruszyła, ale jak tu wychodzić przed pointą! Słuchała zatem dalej, podobnie jak brat jej Łazarz. Jezus zaś spojrzął na nią, i oboje się lekko uśmiechnęli.

– Mario, na litość tego, którego imienia wymówić niegodna, chodźże już!

– Już, już! – znowu chciała się podnieść, ale tak jej dobrze było prawie dotykać głową kolan Jezusa, a poza tym właśnie mówił to, co niedawno podczas Kazania na Górze. To było tak piękne, a chciała lepiej zrozumieć.

– Mario, do księcia ciemności, idziesz tu czy nie? Jak mam sama dać radę?

I zwątpienie ogarnęło jej duszę. Po co go zapraszała? Roboty huk, nikt nie pomoże, brat też się nie ruszy, a i tym darmozjadom, co się z nim szlajają, też będzie trzeba coś dać. Wieczne zmartwienie. Jak Łazarz umarł, też wszystko spadło na nią. Wykosztowała się prawie do cna, zaprosiła tylu gości, opłaciła żałobników. No pewnie, płakała z żalu, ale z tym wskrzeszeniem... I cały pogrzeb na nic.

Wiemy już zatem, że mylą się ci, którzy autorstwo tego powiedzenia przypisują Francowi Fiszerowi. Po raz pierwszy albowiem rzekła to Marta z Betanii na przełomie trzeciej i czwartej dekady I wieku n.e. Wróćmyż więc tam.

I w takie rozgniewanie wpadła Marta, że podeszła do nich, i wygarnęła Jezusowi na temat jej +

siostry mniej więcej tak, jak to zapisał Ewangelista Łukasz. Jezus zaś, owszem, pochwalił Marię, ale i w te słowa się jeszcze do Marty odezwał:

– Marto, zaprawdę powiadam ci, doceniam i szlachetne wino, i takie podpłomyki, jakie zwykłaś robić. A i udziec barani z ziołami, przyrządzony w twojej kuchni, nie ma sobie równych. Gdybym jednak wiedział, niewiasto, że tak mi będziesz wyrzucać, pożywiłbym się po drodze ziarnami z kłosów i wodą ze studni ugasił pragnienie.

I wyszedł, a razem z nim opuścili dom uczniowie jego. Maria chciała iść z nimi, lecz srogi wzrok Marty zatrzymał ją w miejscu. Łazarz zaś przeszedł wprawdzie wrota śmierci i wrócił z powrotem, starszej siostrze wołał się przecież nie sprzeciwiać. A przez parę dni następnych Marta aż nadto dała obojgu odczuć zasadę starszeństwa.

Morał pierwszy: prawdziwy nauczyciel nie waha się mówić nawet prawd niepopularnych. Pewien znajomy ksiądz opowiadał nam kiedyś, że ilekroć czyta tę perykopę w zgromadzeniu żeńskim, dokąd chodzi z posługą kapłańską, zakonnice patrzą nań z pobłażliwymi uśmiechami.

Morał drugi: ilekroć idziemy w gości, warto najpierw pomyśleć, z kim tak naprawdę będziemy mogli porozmawiać.

Morał trzeci: lepiej zostać w domu”.

Pamflet na wszystkich ludzi (16)

Edward Pasewicz

Z dzikim okrzykiem „za wolność naszą y waszą” Fryderyk wpadł do Migawki jako pierwszy. Działo się to dokładnie wtedy, kiedy kształtne i powabne stopy Pana Stasia dotykały ziemi na ulicy Węglowej. Tej scenie z lekkim sceptycyzmem przyglądał się barman z knajpki Sibro powszechnie zwany Ślimakiem Tośkiem, a to z racji reklamy, w której onegdaj brał udział. Reklama jak reklama opowiadała o przygodach nieznośnego śmieci Ślimaka i jego największej przyjaciółce, która nazywała się Kupa Weronika, a którą to Kupę Weronikę Ślimak Tosiek kazał sprzątać zrozpaczonym właścicielom psów. W rzeczywistości barman był aktorem miejscowego gejowskiego teatryku, gdzie grał role wedle metody Stanisławskiego, i tam zwano go Wojciech Metoda Stanisławski. Wojciech wzruszył ramionami i powiedział do stojącego przy nim ryżego chłopca o lekko martwych i wylupiających oczach: „Nie wiedziałem, że Pan Staś jest taki wygimnastykowany”. Ryż chłopiec spojrzął za uciekającą grupką i kiedy dobiegły go pierwsze krzyki, powiedział raczej sam do siebie: „coś dzieje się w Migawce i to chyba niedobrego”.